

Historia to nie dziwka

9 września 2022

Mimo upływu czasu słowa Pawła Jasienicy nie straciły nic na aktualności. Publicyści, w dobie wolności słowa, piszą tak, jakby byli zwolnieni z obowiązku myślenia i zwalniał czytelników z tego obowiązku. W pogoni za „sensacją” (zresztą wątpliwą), „nowym ujęciem” tematu, nie liczy się nauka, wiedza, warsztat badawczy i uznane autorytety. Kupczący nieprawdą hochsztaplerzy sprowadzają naukę historii do sprzedajnej ulicznicy, za pieniądze można bezkarnie publikować i mówić, co się chce.

Jednak takie działanie nie jest bezinteresowne, ta świadoma manipulacja prowadzi prostą drogą do indoktrynowania społeczeństwa. Polacy bardzo lekkomyślnie traktujący znajomość historii własnego kraju, potrafią uwierzyć w każdą z góry sfabrykowaną, fałszywą tezę, niemającą żadnego odniesienia do rzeczywistości, wszak informacje wydrukowane muszą być prawdziwe.

Znajomość przeszłych wydarzeń powinna chronić przed powtarzaniem błędów. Historia magistra vitae est, by jednak czegokolwiek mogła nauczyć musi być prawdziwa i rzetelna. Trzeba jednak wiedzieć, kto taką wiedzę przekazuje i czy można do takich osób mieć zaufanie. W przestrzeni publicznej coraz silniej widać skuteczność posługiwania się oszustwem, szczególnie, kiedy trafia ono do pozbawionego szerszych horyzontów społeczeństwa. Propagowanie kłamliwych treści przez fałszywe autorytety powinno wywołać kategorię reakcję środowiska naukowego, które poprzez stanowcze i konsekwentne publiczne działania winno być zobowiązane do ukrócenia takiego niecnego procederu. Szczególnie młode pokolenie, pozbawiane mądrych nauczycieli i szanujących tradycje rodziców, nie ma okazji nie tylko dokładnie poznać historii XX wieku, ale nie potrafi też wyciągnąć nauki płynącej z tych wydarzeń. Prawdy historycznej muszą wytrwale bronić sami Polacy, bo nadal w

Europie i na świecie funkcjonują zakłamane doniesienia, by wspomnieć tylko o „polskich obozach śmierci”, „polskim antysemityzmie” czy pomijaniu faktu, że barbarzyński atak hitlerowski na Polskę zapoczątkował drugą wojnę światową.

Obecnie pisać każdy może..., jednak publikować już nie każdy powinien. Obłudni manipulanci wprowadzają do obiegu publikacje tendencyjnie fałszujące obraz polskiej przeszłości, które naiwny czytelnik przyswaja, i o zgrozo, rozpowszechnia dalej, dzięki czemu utrwalają się w ludzkiej świadomości. Poddawany też jest w wątpliwość heroizm Polaków w walce z hitleryzmem. Jawnym przykładem takiego procederu jest książka Mariusa Emmerlinga „Luftwaffe nad Polską 1939”. Na treści w niej zawarte powołują się od dwudziestu lat niezbyt lotni historycy i „badacze” przeszłości. Autor urodzony w Katowicach, w wieku piętnastu lat w 1982 roku wyjechał z Polski do Niemiec. Podejmując naukę fizjoterapii, doznał objawienia i stał się „znawcą” niemieckich walk nad Polską w 1939 roku. Bezwartościowy „badacz” tendencyjnie drwi z polskiego lotnictwa, oczywiście gloryfikując „orły Hitlera”. Kpi z polskich historyków, także wojskowych, relacji polskich pilotów (spisywanych jak to określa „na gębę”), fałszuje wydarzenia wojenne, rzecz jasna na korzyść „szlachetnych” pilotów Luftwaffe i żołnierzy Wehrmachtu.

Piąta kolumna

Inteligentny czytelnik, sięgając do wstępu przekonuje się, iż trafiły do niego treści unurzane w nienawiści do wszystkiego co polskie, dodatkowo świadomie zawierające ewidentne kłamstwa dotyczące wydarzeń wojennych na ziemiach polskich we wrześniu 1939 roku. Na początek zwałającą z nóg orientacją w przedmiotowym temacie wykazał się wydawca-anonim, niestety nieznany z imienia, nazwiska i wykształcenia. Arogancja jego wypowiedzi ukazuje nie tylko niedouczenie, ale dobitne lekceważenie kraju najechanego przez hitlerowskiego agresora. Kalumnie wypisywane pod przykrywką „od wydawcy” wskazują na

jednostkę tchórzliwą, nie dziwi więc brak podpisu. Oto fragmenty serwowanych szyderstw: „Polska nie stanowiła dla Niemców większego wyzwania w 1939 roku. Niemcy uważali Polskę za państwo sezonowe, niezdolne do samodzielnej egzystencji z powodu obiektywnych przesłanek, ale i z braku jego organizacji oraz nieumiejętności zarządzania. Stan ogólny kraju cały czas pozostał na tyle kiepski, że nie mógł on przetrwać w konfrontacji z Niemcami. Niemcy generalnie uważali, iż przeciwnik nie był trudny i miał szybko ulec niemieckiej machinie wojennej. Niemcy twierdzili, że wojna z Polską będzie spacerkiem.* Nieudolna armia stworzona przez groteskowe władze zacofanego państwa, została dosłownie zmiażdżona, także przez Wehrmacht, jak i swoją nieudolność. Wojna została rozstrzygnięta mniej więcej w ciągu pięciu pierwszych dni, a w trakcie kolejnych pięciu przystępowano do jej kończenia. Lokalne starcia trwały aż do października dzięki „uprzejmości” Niemców, komplikacjom związanym z wkroczeniem Armii Czerwonej do Polski, a także – złośliwie rzecz ujmując – brakowi łączności w polskiej armii. Mniej czy bardziej wydumana przez polskich polityków i historyków waleczność, patriotyzm czy bohaterstwo żołnierzy en masse, nie miały z tym właściwie nic wspólnego. Wojna wrześniowa w 1939 roku okazała się totalną klęską Polski; klęską, jaką można chyba przyrównać tylko do kompromitujących rozbiorów z XVIII wieku. Jeszcze na wiosnę 1939 roku kraj uchodzący w oczach swych elit za mocarstwo samodzielnie dyktujące warunki międzynarodowej polityki, runął niemal w okamgnieniu. Takiej przegranej nie da się niczym usprawiedliwić. Winę za nią ponoszą sami Polacy, a nie „bestialscy hitlerowcy” czy „zdradzieccy bolszewicy””.

Komu i czemu mają służyć te prześmiewcze opisy? Polacy nie muszą niczego usprawiedliwiać, niemiecka kampania w Polsce trwała pięć tygodni! Skompromitowali się Niemcy, nie pierwszy zresztą raz, buta i od wieków niemiecka, krzyżacka, a także pruska polityka podbojów była poskramiana przez nie dający się zniewolić naród polski. Mimo gigantycznych przeciwności Polacy nigdy nie przestali dążyć do wolności i nie poddali się też

zakrojonej na szeroką skalę bismarckowskiej germanizacji. W 1869 roku Bismarck grzmiał w pruskim Landtagu: „Panowanie polskie było haniebnie złe i dlatego nigdy nie może więcej odżyć”. Dla Hitlera, chcącego definitywnie rozprawić się z Polską, atak miał mieć charakter wyprawy karnej. Jednak „spacerek” się nie udał, zmienił się w wojnę, w której armia niemiecka zmuszona została do największych wysiłków. Niemcy rzucili na Polskę 80 proc. wszystkich swoich sił. Założenie blitzkriegu nie powiodło się na ziemiach polskich, bo zrobiliśmy wszystko, żeby Niemcy połamali sobie zęby o naszą armię. Lokalna niemiecka agresja przybrała wymiar wojny kontynentalnej i światowej. Hitler nie liczący się z nikim i z niczym, wywołał największy konflikt światowy w XX wieku.

Szyderczy wydawca o karłowatej wiedzy wyśmiewa wypowiedzi polskich historyków (m.in. gen. broni, historyka wojskowości Jerzego Gotowały i historyka Jerzego Cynka) kiedy „pozwolili” sobie na wypowiedzi, iż „polski żołnierz, polski pilot okazał się świetnie przygotowanym, bił się znakomicie; lotnicy zrobili znacznie więcej niż ktokolwiek przytomny miałby prawo od nich wymagać, ich umiejętności i brawura w powietrzu przynosiły doskonałe rezultaty”. Kwestionuje też ilość zestrzelonych niemieckich samolotów, nie było ich w ogóle. „Drobne przegrane i wielkie klęski Września 1939 roku były efektem tylko polskich decyzji”. Ponieważ podłość pobrzmiewa obrzydliwie w każdej wypowiedzi wydawca-anonim pisze dalej: „W szeregu piewców moralnego zwycięstwa znalazł również swe miejsce niedawny szef MON, R. Szeremietiew [Tradycyjnie nie wymienia polskich imion – K.O.] także dr historii. Otwierając konferencję w Dęblinie, minister był uprzejmy zaznaczyć: „A wspominając 1939 rok mogę powiedzieć uczestnikom tamtych walk. Panowie, gratuluję Wam zwycięstwa””. Co za konferencja i dlaczego w Dęblinie czytelnik się nie dowie, ale od siłącego się na dowcip prostaka przeczyta komentarz: „Ciekawe nad czym, bo przecież nie nad Luftwaffe. Może „Panowie” odnieśli błyskotliwy rezultat podczas jednej z partii brydża?”.

Wyraźne braki w edukacji dają o sobie znać nieustannie, do „panów”, do tego „świata” pretendowali Niemcy, którzy w Polsce wytyczyli drogę, po której będą kroczyć: „My, Niemcy, przyszedliśmy jako panowie, a Polacy mają być odtąd naszymi sługami”. Natomiast, co do brydża, chcący widocznie popisać się znajomością nazwy gry, która miała zdyskredytować pilotów, sam ośmieszył się po raz kolejny. Brydż jest logiczną grą karcianą dla inteligentnych, dla których aktywność umysłowa jest przyjemnością, to swoisty towarzyski sport umysłowy. Brydż pobudza wyobraźnię, trenuje analityczne myślenie i umiejętność planowania. Rozwija zdolność rozwiązywania problemów i wyciągania wniosków z zachowań innych ludzi, uczy współpracy oraz zdrowej rywalizacji, a więc cech w sam raz dla świetnego pilota.

Po takiej kompromitacji łgarz, dla którego kłamstwo stało się normą, nie może liczyć na jakikolwiek dialog z ludźmi nauki. W przeszłości z oszczerstwami i inwektywami rozprawiał się honorowy pojedynek. Zasady honorowe dżentelmenów regulował opublikowany sto lat temu, Polski Kodeks Honorowy Władysława Boziewicza. Zasady honorowego postępowania dotyczyły, prócz szlachty, „osób płci męskiej, które z powodu wykształcenia, inteligencji osobistej, stanowiska społecznego lub urodzenia wnoszą się ponad zwyczajny poziom uczciwego człowieka”. Tu jednak omawiany przypadek nie zachodzi. George Ponimirski w takiej sytuacji stał na stanowisku, że „chamy honoru nie mają”.

Propaganda, masowa kampania kłamstw wybrzmiewa w „Luftwaffe nad Polską 1939”. Emmerling prowadząc swoistą wojnę propagandową sprawił, iż toksyczny przekaz trafił na rynek księgarski w Polsce. Uporczywie wmuszając w odbiorcę tworzone przez siebie tematy zastępcze, jednocześnie uzurpując sobie prawo „poprawności historycznej” (czytaj: bzdur i fantasmagorii) manipuluje opinią publiczną i tak tworzy się nowa, nie mająca nic wspólnego z prawdą „historia drugiej wojny światowej”.

Stanisław Skalski bohaterem Luftwaffe

By także zniesławić znakomitego polskiego pilota znanego z osiągnięć wojennych na całym świecie, a którego niemieccy piloci unikali jak ognia, wydawca ironizuje: „Tam gdzie nie starcza już pochwał ze strony specjalistów, tam piloci sami potrafią poprawić sobie samopoczucie. Gen. Stanisław Skalski twierdzi na przykład, że [skrótory są dokonane przez wydawcę książki – KO]: „lądowałem (...) z zamiarem udzielenia pomocy dwuosobowej załodze. Był to z mojej strony odruch ludzkiej i żołnierskiej powinności. Pamiętam bowiem z okresu lotniczej edukacji w dęblińskiej szkole, że do pokonanego i bezbronnego nieprzyjaciela nie powinno się strzelać. Zasada ta (...) nie była – niestety przestrzegana – przez naszych przeciwników”. Anonim dodaje jeszcze: „A jakieś 60 lat temu złożył meldunek, w którym własnoręcznie pisał: „Npl. z obskoku został zestrzelony i spalił się. Obserwator wyskoczył. Po stwierdzeniu wybuchu odleciałem i strzelałem do skoczka. Obserwator wylądował poraniony. Napędziłem go naszych linii (...). Po czym następuje komentarz anonima-ignoranta: „Nic dodać, nic ująć”.

Tendencyjnie wymieszane dwie sytuacje, wypowiedzi specjalnie porozrywane potwierdzają nie tylko kiepską wiedzę, ale przede wszystkim ukazują świadome manipulowanie faktami, by zdyskredytować znanego Polaka. 1 września 1939 roku porucznik Stanisław Skalski w pierwszej swojej zwycięskiej walce uratował dwóch pilotów niemieckich.

Kiedy ich samolot skapotował, nie bacząc, iż sam może się zabić, wylądował na rozoranym polu, opatrzył rannych Niemców i uratował przed linczem ze strony wzburzonej miejscowej ludności. To wyjątkowe, ludzkie, humanitarne potraktowanie wroga nie zostało zapomniane. W 1990 roku, już wtedy generał brygady, Stanisław Skalski na zaproszenie Niemców przybył do Bonn. Spotkał się z jednym z żyjących uratowanych i ich

rodzinami, a także (nie po raz pierwszy) z asem Luftwaffe Adolfem Gallandem. Skalskiego przyjmowano jak bohatera Luftwaffe, wysokiej rangi urzędnicy i wojskowi niemieccy pięknie mówili o Polsce i o nim, a rodziny dziękowały za uratowanie życia lotników. W 1985 roku Galland napisał Skalskiemu swoiste przesłanie: „Dobrze się stało, że polscy piloci myśliwscy pomogli, że nie wygraliśmy Bitwy o Wielką Brytanię. To dobrze dla wolności całego zachodniego świata”.

Drugi nikczemnie fałszywy opis walki porucznika Stanisława Skalskiego, co to „nic dodać, nic ująć” dotyczył zestrzelenia Henschla. Po doświadczeniach wzięcia 1 września niemieckich pilotów do niewoli, tym razem Skalski postanowił nie lądować, tylko zrobić to z powietrza. Tak to opisał: „Rzucam maszynę na skrzydło i lekko nurkując na wprost biegnącego Niemca, oddaję przed niego krótką serię. Pada na ziemię. Wykręcam nad uciekającym i widzę, że biegnie w dalszym ciągu. „Takiś ty” – myślę. Powtarzam manewr, celując tym razem dużo bliżej z zachowaniem jednak nadal pełnego bezpieczeństwa Niemca. Dopiero po trzecim nalocie uciekający klęka na grudzie i poczyną wymachiwać białą chustką. Kiwam głęboko skrzydłami na znak, że przyjmuję jego rezygnację. Krążę nad nim aż do chwili, gdy czterech naszych piechurów dopada jeńca. Eskortuję wszystkich aż do linii okopów. Po kilku figurach akrobacyjnych nad rozentuzjasmowanymi żołnierzami, żegnany rzucaniem w górę czapek i hełmów, odlatuję biorąc kurs na północ”.

Stanisław Skalski był świetnym, niechybiającym strzelcem, więc gdyby, jak utrzymuje nikomu nieznany bliżej (cokolwiek to znaczy) wydawca, niemiecki pilot był poraniony, to raczej by się czołgał niż mógłby „być napędzany” do polskich linii. Wśród przez cały czas sączącej się pogardy do wszystkiego, co polskie jakimż blamażem byłoby podanie faktu, iż nieustraszony pilot Luftwaffe klęczy, błaga o litość, poddaje się polskiemu lotnikowi! Warto w tym miejscu zaznaczyć, jakąż to sromotną klęskę poniosło zadufane lotnictwo niemieckie pod fatalnym dowództwem jeszcze bardziej pyszałkowatego Göringa w Bitwie o

Wielką Brytanię. No cóż, nie posiadał Spitfire'ów, a za ich sterami charakternych Polaków, z wielkim doświadczeniem bojowym po wrześniu 1939 roku, które przydało się brytyjskim partnerom. Wstyd też się przyznać, jak to Luftwaffe unikało walki w Afryce, w 1943 roku, kiedy walczył tam Polski Zespół Walczący (Polish Fighting Team – PFT) dowodzony przez kapitana Stanisława Skalskiego.

Rozwinięcie „głębokich przemyśleń” wydawcy daje kolejny zapis: „Podczas artykułowania patriotycznych uczuć wyższości nad „szkopami” nie ma miejsca na wojenne realia. Pozostaje za to dużo miejsca na zwykłe kłamstwa. Jest to pierwsza na świecie książka ukazująca udział Niemców w walkach powietrznych nad Polską. Poznajemy nie tylko obiektywny przebieg walk myśliwskich nad Polską, ale i ich rzeczywistą skalę. Wszystko uzupełnione licznymi relacjami i spostrzeżeniami samych uczestników walk [Wyłącznie Niemców – K.O.]. Dla wielu stanie się jasne, że polskie Lotnictwo Wojskowe poniosło sromotną klęskę pod każdym względem. Nie tylko z powodu złej generalicji i braku zrozumienia roli lotnictwa, błędnej taktyki, pogardy dla nowoczesnej techniki oraz elementarnych zasad organizacji wojska, ale i z powodu słabości polskich pilotów i oficerów liniowych”.

Ponieważ, zarówno wydawca jak i autor, powołują się na „jedynie prawdziwe”, bo niemieckie relacje uczestników walk (a także ich rodzin!), trudno poważnie traktować te konfabulacje. Nie mogąc wcześniej, po sześćdziesięciu latach od zakończenia wojny, chcą uchodzić w pamięci potomnych za „szlachetnych i wspaniałych”, w czym oczywiście wtórują im bliscy. Mentalność wielu Niemców i ich sympatyków wychowanych na kłamstwach, podsycanych dodatkowo nienawiścią, do wszystkich, z wyłączeniem własnej nacji, panoszy się nadal. „Szkopom”, nawet po tylu latach po wojnie trudno pogodzić się z faktem sromotnej klęski w drugiej wojnie światowej, więc produkują, jak „za starych dobrych czasów” propagandową szmirę. Dodatkowo nie przyznają się do popełnionych zbrodni wojennych.

Nieśmiertelna propaganda

goebbelsowska

Emmerling niepełny terapeuta, „znawca” lotnictwa wojskowego i apologeta Luftwaffe, bardzo pewny siebie, podobnie jak wydawca postanowił podzielić się wyreżyserowanym bełkotem z resztą świata, a przede wszystkim społeczeństwem polskim. Gdyby swymi splątanymi myślami dzielił się z kolesiami przy kuflu piwa, nikt nie kwestionowałby tych wypowiedzi, ale mędrkowanie i fałszowanie historii to odrażająca niegodziwość. We wstępie autor pisze: „Niniejsza praca nie jest poświęcona udziałowi polskiego Lotnictwa Wojskowego w wojnie wrześniowej 1939 roku, ani tym bardziej sukcesom polskiego lotnictwa myśliwskiego. Jej celem jest przedstawienie działań w tej wojnie jednostek myśliwskich Luftwaffe, a więc zagadnienia do tej pory kompletnie nieznanego polskiemu czytelnikowi. W Polsce podobnie, jak i w żadnym innym kraju, nie ukazało się do tej pory opracowanie historyczne poświęcone działaniom powietrznym prowadzonym w trakcie wojny polsko-niemieckiej [!] we wrześniu 1939 roku, uwzględniające w sposób poprawny istniejącą niemiecką dokumentację archiwalną. Wynik wojny wrześniowej został rozstrzygnięty już po zaledwie 10-15 dniach zmagania, a niemieckie działania lotnicze szły bardzo gładko. W dodatku, według niemieckich lotników, duża część polskich pilotów myśliwskich nie przejawiała nadmiernej agresywności podczas spotkań z niemieckimi samolotami”.

Kolejny jaskrawy przykład kłamstw i tworzenia niemieckiej „obiektywnej historii” w wydaniu Emmerlinga o działaniach lotniczych w polskiej literaturze we wrześniu 1939 roku: „Ich autorzy w ogóle nie uwzględnili ani dokumentacji archiwalnej, ani jakichkolwiek innych materiałów strony przeciwnej. Można wręcz odnieść wrażenie, iż dla polskich autorów adekwatna literatura niemiecka po prostu nie istnieje. W wyniku tego powstały liczne legendy gloryfikujące polskiego lotnika. Rzecz jasna, legendy te nie mają wiele wspólnego z rzeczywistym

przebiegiem wydarzeń. Inny problem, to wynajdywanie przez polskich autorów coraz to większej ilości bohaterskich czynów i kumulowanie sukcesów, przez co autentyczny ogrom poniesionej klęski poszedł w zapomnienie. Nadzwyczaj często wyolbrzymiano przy tym przewagę niemieckich sił zbrojnych. Chciano w ten sposób przedstawić własne „bohaterskie” przejawy oporu w bardziej korzystnym świetle”.

W Polsce istnieje bardzo bogata literatura dotycząca drugiej wojny światowej, są to opracowania naukowe, wspomnienia, jak i dokumenty zawierające zeznania świadków zbrodni hitlerowskich. Wśród nich także wojny w powietrzu we wrześniu 1939 roku, więc działania jednostek Luftwaffe nie są „kompletnie nieznane polskiemu czytelnikowi”, za to ich opis powstał w oparciu o rzetelny warsztat historyka, a nie prokurowane „dokumenty”. Poza tym Polacy doskonale odczuli niemieckie bestialskie naloty na własnej skórze, przede wszystkim ludność cywilna. Ci, którzy przeżyli, nie mogą otrząsnąć się z tragicznych wspomnień do dziś. Ponieważ dziwnym trafem nigdzie, także w Niemczech [!] nikt „poprawnie nie uwzględnił niemieckiej dokumentacji archiwalnej” to szczęśliwie dla ludzkości, że po ponad sześćdziesięciu latach objawił się taki Emmerling, który nareszcie podjął się tego „wiekopomnego dzieła”.

Z „poprawnych niemieckich dokumentów” spłynęła na niego bezdyskusyjna pewność, iż działania wojenne we wrześniu 1939 roku to wojna polsko-niemiecka. Przedstawienie Polski jako agresora nie wynika z przekonania naiwniaka, lecz jest ukartowanym zabiegiem dywersanta, ukierunkowanym na rozpowszechnianie sfabrykowanych wiadomości, byle tylko w pamięć frajerów wryło się przeświadczenie, iż hitlerowcy to nie oprawcy, ale wręcz ofiary działań Polaków. Przewaga techniczna i ilościowa lotnictwa hitlerowskiego nie załamała naszych załóg latających. Przeciwnie, piloci nie upadali na duchu, ale rwali się do lotów. Byli dobrze wyszkoleni, o wielkim poczuciu patriotyzmu i woli walki. Kiedy znaleźli się we Francji i Wielkiej Brytanii, latając na dobrym, nowoczesnym

sprzęcie, dotkliwie dawali się we znaki pilotom Luftwaffe.

Głównym celem tendencyjnej, żałosnej treści „Luftwaffe nad Polską 1939” jest za wszelką cenę oczyszczenie zbrodniarzy wojennych, jednocześnie oskarżając społeczeństwo polskie, że rozpowszechnia informacje jakoby prowadzący „szlachetną walkę” piloci niemieccy, podobnie jak żołnierze innych formacji niemieckich, bestialsko mordowali Polaków. Jaskrawo widoczny szowinizm niemiecki kolejnego powojennego pokolenia znalazł naśladowców w osobnikach pokroju Emmerlinga i jego wydawcy. Zbrodniarze niemieccy doskonale zdawali sobie sprawę, że po zakończeniu wojny będą musieli odpowiedzieć za swoje czyny, by tego uniknąć, robili wszystko, by uciec (dosłownie) albo poddać się Amerykanom, a nie Polakom czy Rosjanom. Szczególnie staniecie przed sądami tych ostatnich napawało ich przerażającym strachem.

„Bombardujemy tylko cele militarne”

W innym tomie „Luftwaffe nad Polską 1939” pojawia się nikomu nieznany, podpisany jako wydawca (kolejny?), niejaki Robert Michulec. Nachalnie rekomenduje, iż jest to najważniejsza pozycja historyczna w języku polskim w ostatnich dziesięcioleciach, mająca dużą wartość także dla historyków wojskowości i jakichś „historyków powszechnych”. Chełpi się jak to bombowce niemieckie już samym pojawieniem się „nad głowami ludzi” (można się domyślić, że nad głowami Polaków) wywoływało „paraliż i panikę”. Trudno zrozumieć o czym pisze, bo pomijając kwestię prawdy, treść jest mało spójna logicznie. Informuje, że w pierwszym tygodniu września „zabrakło celów godnych bombardowania”. Trudno dociec o co tu chodzi, podobnie jak w bełkocie o nie wiadomo jakim czy czym „procentowaniu doświadczenia bojowego”. Dalej czytelnik może dowiedzieć się o rzekomym ogłoszeniu przez Polaków Warszawy miastem otwartym, by zapobiec zniszczeniom i ofiarom wśród ludności cywilnej. W propagandzie niemieckiej Warszawa była twierdzą, więc nie było przeszkód, żeby Niemcy bestialsko ją bombardowali. Michulcowi

wtórzuje Emmerling: „Po dziś dzień działania Luftwaffe wywołują emocje i wyzwalały reakcje (w szczególności u wielu Polaków), które wydają się być mocno przesadzone i niezrozumiałe. Z pewnością ma to związek z wpajaniem już od dziecka wizji historii tworzonej w oparciu o okrucieństwa popełnione (tylko) przez Niemców w czasie drugiej wojny światowej oraz na jednostronnej propagandzie lat powojennych, która, tłumacząc szybką klęskę Polski, m.in. przedstawiała – i po dziś dzień przedstawia – agresora jako szczególnie brutalnego. Mało kto zdaje sobie sprawę, iż Luftwaffe zarówno w Polsce, jak później we Francji w 1940 r., atakowała wyłącznie cele militarne, jednocześnie starając się oszczędzać cywilów. Bardzo dobrym przykładem są niektóre loty bojowe przeprowadzone nad Warszawą, gdzie zamiast bomb zrzucono... ulotki! [!]. Wiele załóg, które nie odnalazły wyznaczonego celu lub z powodu złych warunków atmosferycznych nie mogły go zaatakować, wracało z pełnym ładunkiem bombowym na macierzyste lotnisko. Warszawa, która zgodnie z polską propagandą wojenną jest po dziś dzień opisywane przez historyków jako... miasto otwarte, mimomimo że było akurat całkiem na odwrót.

Dlatego bombardowanie Warszawy w 1939 r. jest dla strony polskiej terrorystycznym bombardowaniem „otwartego miasta”, czyli celu jak najbardziej cywilnego, a dla strony niemieckiej było przygotowaniem do szturmu na mocno bronioną „twierdzę”. W świetle międzynarodowego prawa [trudno dociec o czym mowa – K.O.] racja była po stronie Niemców. Wiele czytelników przez kilkadziesiąt lat karmionych papką propagandową, przedstawiającą „informacje” odmienne od informacji zaczerpniętych przeze mnie z oryginalnych dokumentów niemieckich. Pierwszym człowiekiem, który zainicjował „walkę” bombową przeciwko ludności cywilnej – licząc na jej demoralizację, która w konsekwencji mogłaby doprowadzić do szybszego zakończenia wojny – był Winston Churchill. Tak zwana wojna totalna ze strony niemieckiej nie zaczęła się więc 1 czy 3 września 1939 r., lecz później. Inicjatorem tego typu strategii nie byli Niemcy”.

Po przeczytaniu powyższego tekstu trudno nie odnieść wrażenia, że jest to wytwór pacjentów zamkniętego oddziału psychiatrycznego. Tak wielkie nagromadzenie urojeń o absurdalnej treści, występuje przy ciężkim zaburzeniu psychicznym określanym paranoją. Kiedy paranoik usiłuje za wszelką cenę i różnymi środkami udowodnić, iż wyrządzono mu krzywdę, długo chowa urazę i nie jest w stanie jej wybaczyć, a mając subiektywne poczucie niesprawiedliwości szuka sposobów zemsty za niewłaściwe w jego mniemaniu potraktowanie, następuje wówczas zaburzenie osobowości, nazywane paranoją pieniaczą (obłąd pieniaczy).

Uparcie, paranoicznie powtarzane w kółko stwierdzenia, iż załgane wiadomości były czerpane z jedynie słusznych „dokumentów”, czyli niemieckich, dopełniają całości załganej wypowiedzi. Tylko, co to znaczy, „były to dokumenty oryginalne”? Nie wiadomo gdzie byli szkoleni Emmerling i Michulec, bo nawet nie znają znaczenia określeń, którymi starają się posługiwać. Niemcy zdemoralizowani do szpiku kości? Tak mówią Polacy i im podobni. „Słynna” doktryna lebensraumu, popierana przez ogłupiane propagandą hitlerowską społeczeństwo niemieckie, zawierała koncepcje nacjonalistyczne, szowinistyczne i rasistowskie, ale przecież żaden z pilotów Luftwaffe „ani o nich nie słyszał, ani ich nie stosował”. To domena innych, w tym przypadku aliantów, od których Niemcy zaznali wszak tylu upokorzeń. Takie pomysły mogą się wykluć tylko w opętanym nienawiścią do innych narodów chorym umyśle. Churchillowi sporo można zarzucić, ale nie to, że prowadził wojnę totalną, której jednym z elementów jest ludobójstwo. Gdyby tak było dziś już nikt nie mówiłby po niemiecku.

Emmerling utrzymuje, że w Polsce lansuje się pogląd jakoby Luftwaffe bombardowała wszystko co popadło bez potrzeby, czyli niezgodnie z zasadami sztuki wojennej, którą przecież Niemcy w całej rozciągłości stosowali. Rzekome przepytanie kilkudziesięciu [!] niemieckich pilotów co do bombardowania

„tzw. celów cywilnych” nie wyjaśniło czym były te cele, za to „oficerowie reagowali oburzeniem, gdy usłyszeli, że zrzucali bomby na tzw. cel cywilny”. W przeciwieństwie do nagminnie kwestionowanych wypowiedzi polskich ekspertów i pilotów, Emmerling absolutnie nie poddaje w wątpliwość amnezji starczej, ale przede wszystkim zamierzonej niemieckich lotników, która dziwnym trafem wymazała z ich pamięci wojenne zbrodnie.

I jeszcze wyjątkowy wywód Emmerlinga, „specjalisty” od walk powietrznych, pochodzący jak wszystko, z głowy, czyli z niczego, dodatkowo dotyczący taktyki prowadzenia nalotów bombowych: „Póki co nikomu jeszcze nie udało się skonstruować pocisku, który trafiając w cel, ominąłby cywilów. Ponieważ cele o znaczeniu militarnym często znajdowały się w pobliżu dzielnic mieszkalnych, część bomb zrzuconych np. przez nadlatującą w szyku eskadrę bombowców siłą rzeczy musiała częściowo uderzyć też w miejsca, które w ogóle nie były objęte celem ataku. W późniejszej interpretacji wszystko zależy już od tego, kto stoi po czyjej stronie. Dla jednych zabicie cywilów jest wyłącznie barbarzyństwem i zbrodnią wojenną, dla drugich nieszczęśliwym wypadkiem przy pracy; ofiarą, której nie da się uniknąć”. Co do polskich zarzutów o zbrodniach niemieckich – ostrzeliwania kolumn uchodźców, bombardowania miast i wsi, mordowania cywilów odnosi się następująco: „Jeśli w Polsce we wrześniu 1939 roku faktycznie dochodziło do takich wydarzeń z premedytacją, to były to tylko kryminalne wybryki pojedynczych pilotów lub załóg”.

Emmerling na słowa Jerzego Cynka, iż „niemieckie naloty bombowe, choć ostentacyjnie skierowane przeciw określonym obiektom wojskowym, pozostawiały załogom wielką swobodę w atakowaniu zastępczych celów przygodnych i od pierwszego dnia wojny nosiły charakter niczym nieskrępowanej działalności terrorystycznej przeciw ludności cywilnej miast i wsi polskich, nie wyłączając intensywnych bombardowań dzielnic czy miejscowości zupełnie pozbawionych znaczenia militarnego,

czego szczególnie jaskrawymi przykładami były Puck, Warszawa, a szczególnie Wieluń” odpowiedział beztrąsko: „Nad Puck nadleciała tylko jedna eskadra bombowców. Czyli Heinkle jednej jedynej eskadry zniszczyły wodowisko, hangar, warsztaty lotnicze i zabudowania koszarowe w Pucku oraz dodatkowo bestialsko zbombardowały miasto Puck. Problem polega na tym, że baza dywizjonu ściśle przylegała do miasta (właściwie ściana w ścianę), które leży nad samym brzegiem morza. Bombardując zatem bazę, Niemcy siłą rzeczy musieli zbombardować część miasta”. Tak się historycznie przyjęło, że albo port budowano przy mieście, albo miasto zakładano przy porcie. Specyfika miast portowych polega na tym, że port jest wydzielonym organizmem w strukturze miasta, a oba organizmy interferują wzajemnie. Polacy znów sobie byli winni, powinni być przewidujący, zrobić „uprzejmość” Niemcom i przenieść wcześniej miasto daleko poza obszar działań wojennych, których nikt nie przeczuwał i nie prorokował, tak by załogi niemieckich bombowców mogły zająć się bombardowaniem tylko celów militarnych. Tak oto wyłącznie bezmyślność Polaków przyczyniła się do śmierci cywilów, a obwinia się o nią „bestialskich hitlerowców”.

Dodatkowo jak wygląda „prawda” przedstawiana w „Luftwaffe nad Polską 1939” przez Emmerlinga wystarczy przyjrzeć się opisowi bombardowania Łukowa we wrześniu 1939 roku, który drukował Dziennik Trybuna w numerze 173-174 (31 sierpnia – 1 września 2022) pt. „Obłąd w kolorze feldgrau”.

Pożyteczni idioci

W czasach kiedy można drukować każdy chłam, każdą potwarz nie ma się co dziwić, że Emmerling zaistniał na rynku księgarskim, ale to, że panoszy się w polskiej przestrzeni publicznej, zawdzięcza arogancji polskich nieuków przyjmujących pozę znawców. Przy okazji jawi się jako „współpracownik” różnych polskich czasopism, przede wszystkim wojskowych [!].

W TVP 1 września [!] 2008 roku w programie „Czytamy” Witold Pasek prezentował książkę Emmerlinga: „Kampanię wrześniową znamy głównie ze wspomnień jej polskich uczestników oraz relacji historyków. Opracowanie Emmerlinga pieczołowicie przedstawia podniebne walki nad Polską w 1939 roku na podstawie relacji i notatek niemieckich lotników”.

Czytanie powinno grozić myśleniem, z czym jak widać, także Pasek miał problem. Podobnie jak liczne księgarnie internetowe, zachęcając do kupna, bezmyślnie, dodatkowo na chybił trafił przepisują grafomańskie fragmenty wstępu: „To pierwsza pozycja w światowej literaturze omawiająca działania niemieckiego lotnictwa myśliwskiego w wojnie przeciwko Polsce w 1939 r. [!]. Świadczy o tym brak na ten temat poważniejszych publikacji w prasie fachowej [?!]”. Sprzedawcy nie czytają, sprzedawcy sprzedają, publikacje fachowe znają tylko z tytułu nazwy. Sprzedadzą każdą tandetę i literacki chłam, wszak reklama dźwignią handlu. Ogłupianiem nie obeznanych z tematem czytelników nikt się nie przejmuje, liczy się tylko finansowy zysk. W 2012 roku nieznany bliżej Hubert Kuberski wskazywał, iż w książce, uznanego badacza historii XX wieku, profesora Tomasza Szaroty „tekst o bombardowaniach wart byłby uzupełnienia o nową [!] niemiecką literaturę Mariusa Emmerlinga (Luftwaffe nad Polską)”. Ten swoisty „koń trojański” bez przeszkód funkcjonuje w Polsce i ma się świetnie. Mierni autorzy, niezdający sobie sprawy (??) bezkrytycznie powołują się na fałszywe treści, umieszczają „Luftwaffe nad Polską 1939” w spisach opracowań i bibliografii, także w książkach dotyczących spraw gospodarczych czy ekonomicznych 1939 roku.

Płonna jest nadzieja, że poskromieniem rozprzestrzeniania się takiego historycznego badziewia podejmą się ludzie zawodowo odpowiedzialni za historię czy wojskowość. W stustronicowej książeczce „Lotnictwo armii Pomorze w kampanii polskiej 1939 roku”, wydanej przez Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy w 2017 roku, dowiemy się, iż trzydziestodwulatek Bartosz Smykowski w

„swoich badaniach”: „prezentując działania strony niemieckiej wykorzystał prace Mariusa Emmerlinga, które dokładnie ukazują operacje Luftwaffe”. Wbrew zapowiedziom redakcji i autora ta trochę większa broszura nie uzupełnia ani „znacząco”, ani w ogóle „dziejów polskiego lotnictwa”. Smykowski, podobnie jak Emmerling, dokładnie podaje jakieś daty, nazwiska i tak samo jak apologeta „Luftwaffe” nie pisze o sukcesach czy niezwykłych zachowaniach polskich pilotów. O wyjątkowym i niespotykanym zachowaniu Stanisława Skalskiego 1 września 1939 roku pisze: „Niemieccy piloci zostali opatrzeni przez ppor. Skalskiego. Na miejsce kraksy zaczęli schodzić się ludzie pracujący na pobliskim polu. Pojawili się również policjanci, którym ppor. Skalski przekazał niemieckich lotników. Przewieziono ich do Szpitala Okręgowego w Toruniu. Ppor. Skalski przeszukał wrak samolotu i znalazł mapy sztabowe i zdjęcia. Postanowił polecieć do Torunia i przekazać znalezione dokumenty do sztabu Armii Pomorze”.

Nie wiadomo z kim lub z czym zderzył się Smykowski, że zestrzelenie samolotu to dla niego kraksa. Czyżby niemożliwością było zestrzelenie przez Polaków niemieckiego samolotu? Czytelnik nie dowie się o wielkim humanitaryzmie w czasie wojny polskiego pilota, Stanisława Skalskiego. Niemcy nie mieli w zwyczaju opatrywać rannych Polaków. Skalski uczynił tak z narażeniem własnego życia. Jakaż to prosta sytuacja dla Smykowskiego, pilot wylądował, wziął dokumenty i odleciał! W czasie działań wojennych, krążących w powietrzu nieprzyjaciół, Skalski ląduje na polu pełnym rozoranych bruzd, nie tylko opatruje rannych wrogów, ale jeszcze dodatkowo ratuje ich przed linczem. Pole to nie pas startowy, ciekawe więc, jak więc stamtąd odleciał?

Kolejny „uzdrowiciel” historii polskiego lotnictwa, Smykowski odnosi się także do Stanisława Skalskiego: „Gdy zacząłem interesować się dziejami lotnictwa Armii „Pomorze”, trafiły w moje ręce wspomnienia jednego z najlepszych polskich pilotów okresu II wojny światowej Stanisława Skalskiego. Im więcej

czytałem o lotnictwie Armii „Pomorze”, z tym większym dystansem podchodziłem do opowieści Stanisława Skalskiego. Niestety część z tego, co napisał, była czystą fantazją”. Skalski stał się najlepszym polskim pilotem drugiej wojny światowej, by Smykowski stał się jednym z najlepszych „znawców armii Pomorze”, historii polskiego lotnictwa czy sylwetek jego pilotów próżno oczekiwać. Jedyne „wspomnienia” Stanisława Skalskiego mógł przeczytać tylko w jego książce „Czarne krzyże nad Polską”, ale nawet wnioskuje nietrafnie, gdyż do tego potrzeba umiejętności czytania ze zrozumieniem, a nade wszystko odpowiedniego zasobu wiedzy. Spotkaniu polskich pilotów za Horodenką z rosyjskimi czołgami, które Skalski opisał, iż odbyło się w serdecznej atmosferze, lotny Smykowski skomentował: „Wydarzenie wydaje się wielce nieprawdopodobne i być może zmyślane przez autora. Warto przypomnieć, że wspomnienia Skalskiego zostały napisane w czasach PRL, a wydarzenia po 17 września 1939 roku musiały być przedstawione w określony sposób”.

Książka „Czarne krzyże na Polską” jest napisana bardzo przystępnym językiem i nie musi zawierać kłamstw, bo do nich nigdy, w żadnej sytuacji, w ciągu swojego długiego życia nie zniżał się Stanisław Skalski. Nasz znakomity lotnik, ale przede wszystkim wielki Polak, zmarł w roku 2004, kiedy Polska dawno już nie była już PRL-em i gdyby, jak tego chce Smykowski, pisał pod czyjeś dyktando, miał dużo czasu i możliwości, by zaprzeczyć tej informacji. Bartosz Smykowski musi jeszcze dużo chleba zjeść i poświęcić wiele czasu, aby przeczytać i zrozumieć bogatą, polską literaturę dokumentalną oraz historyczno-wspomnieniową, by dowiedzieć się o drugiej wojnie światowej, czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, o osobie Stanisława Skalskiego. Z wiadomych powodów zrozumienie ludzkiego postępowania będzie utrudnione, pierwszym – coraz mniej żyjących świadków podniebnego bohaterstwa polskiego lotnictwa, drugim – brak umiejętności wyciągania logicznych wniosków. „Badacze” przeszłości, wychowani na antypolskim przekazie i „literaturze” Emmerlinga, z premedytacją

szydzącego z polskich historyków, polskiego lotnictwa i jego pilotów, zaniżającego nawet ich udokumentowane zestrzelenia, nadal hołdują niemieckim kłamstwom.

Ponadto czytelnik dowie się, iż „Lotnictwo Armii Pomorze w KAMPANII POLSKIEJ znacząco uzupełnia naszą wiedzę na temat KAMPANII POLSKIEJ 1939 i dziejów polskiego lotnictwa”. Termin „kampania polska 1939” nie przeszkadza wielu historykom, także recenzentowi książki o wielu tytułach – prof. zw. dr hab. Waldemarowi Rezmerowi. Kampania polska to niemieckie określenie „Feldzug in Polen” lub „Polenfeldzug”. Podobnie jak bezmyślnie używana „kampania wrześniowa”, sformułowanie przynależne hitlerowskiemu agresorowi, który w ten sposób nazywał najazd na ziemie polskie, podobnie jak później na inne kraje – „kampania norweska” czy „kampania francuska”. Dzięki takim „znakomitym historykom” potwierdza się i rozpowszechnia, wcale nieodosobnione, przeświadczenie, iż to Polska napadła na Niemcy w 1939 roku (u Emmerlinga: wojna polsko-niemiecka). Ciągłe żywe, szczególnie wśród publicystów zachodnich, są teorie obarczające Polskę odpowiedzialnością za wybuch drugiej wojny światowej. Można tylko zapytać: Ludzie, komu wy służycie? Już w XIX wieku poeta zauważył, iż język giętki może powiedzieć wszystko, co pomyśli głowa... Obecnie z tym pomysłem, zresztą we wszystkich dziedzinach jest coraz gorzej. Język polski jest wyjątkowo giętki, posiada wiele określeń, które adekwatnie odnoszą się do omawianych zagadnień. Dlaczego wojnę we Francji 1940 roku nazywa się „kampanią obronną”, a obronie terytorium Polski przed militarną agresją wojsk Wehrmachtu i słowackiej Armii Połowej Bernolák oraz Armii Czerwonej odmawia się nazwy „polska wojna obronna 1939 roku”?

Generał brygady Wojska Polskiego, dowódca obrony Warszawy z kłamstwami niemieckim spotkał się już w 1939 roku: „Gdyśmy 1 października z generałem Rómmlem i Kutrzebą na czele wyjeżdżali z Warszawy do obozu jeńców, przemówił do nas generał Blaskowitz, dowódca armii oblegającej Warszawę.

Refrenem powtarzającym się w jego przemówieniu był „Festung Warschau” – Twierdza Warszawa. Nie wiem, co Blaskowitz rozumiał przez wyrażenie „Twierdza Warszawa”. Ale jestem przekonany, że wiedział dobrze, że tymi bunkrami były tylko piersi żołnierza i bohaterskiej ludności Warszawy”.

Obecnie Polska to kraj, który wkroczył w epokę ciemnoty, gdzie istnieje przyzwolenie działania na szkodę własnych obywateli i polskiej historii, gdzie nie potępia się „niezauważalnego wroga”. Dlaczego pozwala się, by Emmerlingi i jemu podobni tworzyli zafałszowaną wersję września 1939 roku i w ogóle historii Polski? Oddawanie historii w ręce cynicznych nuworyszy, niedostatek kompetentnych i uczciwych historyków sprawia, że w Polsce nie dominuje patriotyzm, tylko idiotyzm. Jesteśmy jedynym państwem, które pozwala na umniejszanie zasług własnych żołnierzy, w tym pilotów wojskowych, którzy bohatersko i z poświęceniem bronili swojej ojczyzny we wrześniu 1939 roku. Piloci niemieccy, podobnie jak inni hitlerowcy nigdy nie przeprosili za swoje zbrodnie, za to wszelkimi sposobami uciekają od odpowiedzialności za nie.

W dzisiejszej, dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości międzynarodowej, podejmowanie dialogu, inicjowanie wspólnych przedsięwzięć (Polski i Niemiec) szczególnie w dziedzinie historii drugiej wojny światowej to także wyzwanie dla profesjonalistów i kompetentnych historyków. Szczególnie istotna jest pamięć o cierpieniach narodu polskiego zadanych przez Niemców w czasie drugiej wojny światowej. Choć duża część społeczeństwa niemieckiego nie chce się do tego przyznać ani o tym pamiętać, są Niemcy, którym nie obca jest przyzwoitość i szacunek dla Polaków. W Warszawie pierwszego września 2019 roku niemiecki prezydent Frank-Walter Steinmeier powiedział wprost o wojennych zbrodniach popełnionych przez jego rodaków: „Ta wojna była zbrodnią niemiecką. Jako prezydent Niemiec, wspólnie z kanclerz federalną, mówię dzisiaj wszystkim Polkom i Polakom – nie zapomnimy. Nie zapomnimy ran, które Niemcy zadali Polakom. Nie zapomnimy

cierpienia polskich rodzin, tak samo jak ich odwagi stawiania oporu. Nigdy nie zapomnimy”.

Autorstwo: Katarzyna Ochabska

Źródło: Trybuna.info